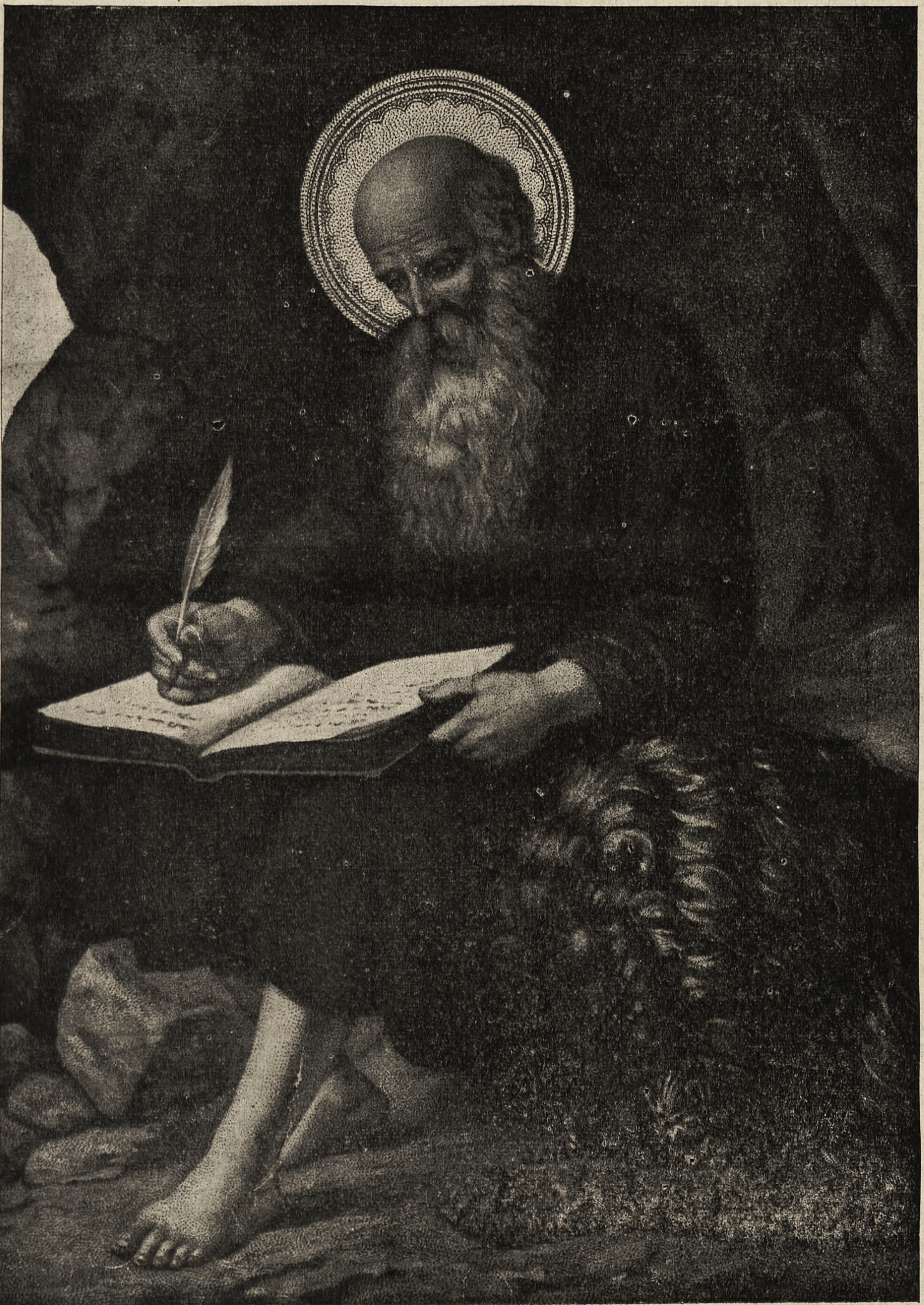
Cena egz. 10 gr.
Rok V Tarnów, dnia 26 września 1937 r. Nr 39

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Św. Hieronim

Taka moda idzie z Francji

Są ludzie, którzy modlitwę wykreślili z życia, zarzucili ją między rupiecie, przekazując starym babkom za piecem i dziadom pod kościołem...

Są też ludzie, coraz ich więcej, którzy podnoszą głos jak wicher potężny, że bez modlitwy żadna reforma, żaden czyn nie przyniesie z sobą poprawy i nie wróży trwałości.

* * *

Byłem przed miesiącem we Francji. Rwała mnie ciekawość, żeby — tyle słysząc o spustoszeniu, które „Front Ludowy" spowodował — porównać Francję sprzed 2 lat z dzisiejszą. Chodziłem, patrzyłem, czytałem, zasięgałem wiadomości.

Dwa potężne prądy nacierają na siebie we Francji: nienawiść i miłość. Widzi się to na ulicy, słyszy na zebraniach, w sklepach, w kolejce podziemnej, w restauracjach... Nienawiścią zioną komuniści — czynną miłością i apostolstwem ożywieni są praktykujący katolicy.

W rozmowie tak wykształceni katolicy, jak praktykujący chłopi, robotnicy powiadają, jakby umówieni — „trzeba zacząć od modlitwy, żeby zwalczyć komunizm, masonerię i bezbożnictwo".

Nie tyle ufają swoim pismom katolickim, a mają ich dużo i popierają mocno — ani organizacjom katolickim, które stale wzrastają na sile, ani rzadko spotykanej w świecie ofiarności w utrzymywaniu dzieł katolickich — ile ufają modlitwie.

Pracują wśród wyjątkowych trudności, wyśmiewisk, szyderstw — ale stoją twardo na gruncie wiary. Na Mszy św. w dni powszednie, na nawiedzeniach popołudniowych spotyka się wielu z wyższych sfer. Przy konfesjonałach w sobotę klęczą panowie i panie... Stoją przy kratkach robotnicy, młodzież katolicka.

Trzeba było być naszym sceptykom i socjalistom w Paryżu w lipcu na kongresie katolickiej młodzieży robotniczej (J. O. C. t. zw. Jociści). Przemówiła młoda, robotnicza Francja katolicka przez usta 80 tysięcy delegatów, że trzeba apostołować w swoich środowiskach, trzeba się uświęcać i modlić. Pięknie napisała o tym ruchu „Kultura":

„W najtrudniejszych warunkach w samym terenie Jociści dowiedli, że swej wierze umieją dać świadectwo życia... Oni to mają w ręku klucz do odrodzenia w Chrystusie robotniczej klasy, oni — nareszcie! — likwidują tragiczne nieporozumienie, zrodzone z mnóstwa zaniedbań, niegodnych chrześcijan, jakoby Chrystus - Robotnik nie był królem i bratem robotników"...

* * *

Przy drzwiach jednego kościoła spotkałem w niedzielę eleganckiego pana, około czterdziestki, sprzedającego gazety katolickie. Kupiłem dwie i nawiązałem rozmowę. Dowiedziałem się, że ten pan jest sędzią.

— Trzeba służyć Bogu i Francji, gdy czas pozwala — mówił z uśmiechem. — Utworzyliśmy koło, mające na celu popieranie prasy katolickiej przez kolportaż.

Katolicka „moda apostolstwa" idzie z Francji. Inteligencja francuska jest zorganizowana w następujących związkach katolickich, pomijając już Akcję Katolicką, Stowarzyszenia i Kongregacje św. Wincentego à Paulo: Związek Państwowych Urzędników Katolickich, Związek Katolicki Urzędników Kolej., Związek Katol. Nauczycieli, Katol. Związek Personelu Radia, Związek Katol. Urzędników Gazowni, Katolicki Związek Inżynierów, Stowarzyszenie św. Jana dla popierania sztuki chrześcijańskiej, Stowarzyszenie Artystów Katolików, Korporacja Chrześcijańskich Publicystów, Katolicki Związek Teatralny (autorowie, kompozytorzy, artyści), Stowarzyszenie Lekarzy św. Łukasza, św. Damiana, Stowarzyszenie Aptekarzy Katolickich. Stowarzyszenie Akuszerek Katolickich, Katolicki Związek Służby Zdrowia, Katolicki Związek Urzędników banków i ubezpieczalni, Związek Katolicki Personelu Hotelarskiego, Związek Katolickiej Książki, Związek Katolickich Agentów handlowych i t. d.

Francuscy katolicy nie boją się kropidła i sutanny. Na zebraniach poza sprawami zawodowymi podkreślają ustawicznie potrzebę praktyk katolickich u członków i bezustannego apostolstwa w swoim środowisku.

To jeszcze nie wszystko. Ofiarność katolików francuskich jest zdumiewająca. Utrzymują z dobrowolnych datków, zapisów i składek: 5 uniwersytetów (Instituts catholiques) z 410 profesorami, — 571 gimnazjów (colleges) męskich i 338 gimnazjów żeńskich, w których uczy 13 tysięcy profesorów, — 2198 szkół powszechnych (L'Enseignement primaire libre) dla chłopców i 7590 szkół powszechnych dla dziewcząt, — 39 szkół technicznych zawodowych i 134 szkół, w których urządzają kursy zawodowe. Do 5 uniwersytetów katolickich uczęszcza 4219 uczniów, w gimnazjach katolickich uczy się 160 tysięcy studentów i studentek, do katolickich szkół powszechnych chodzi 1,061.000 dzieci.

Na te zakłady i szkoły państwo nie daje ani grosza. Katolicy płacą podatki na szkoły państwowe, tak zw. laickie, ale jeśli mają szkołę katolicką w miejscu, nie posyłają do laickiej ze względu na to, że w niej o Bogu, ani modlitwie wspominać nie można.

Dodajmy do tego, że w przeciągu ostatnich 4 lat wybudowali 100 kościołów w Paryżu i na peryferiach.

Ten ogrom podziwu godnej ofiarności, poświęcenia, aktywności zawdzięczają modlitwie. Patrzyłem dawniej na kilku organizatorów szkół katolickich, którzy nieraz mawiali: — „Jutro pierwszego, brakuje jeszcze tyle a tyle do zapłacenia pensji nauczycielom..., nie ma na opał..., ale Bóg łaskawy... Trzeba się modlić i prosić... I pieniądze się znalazły.

* * *

Gdy w naszej Ojczyźnie komunizm i socjalizm zieją nienawiścią, czerpmy miłość i zapał do czynów katolickich w modlitwie.

Błogosławione niech będą dni 18 i 19 września, kiedy nasi ojcowie — chłopi, robotnicy i inteligenci z KSM. — „oblegali modlitewnie" Jasną Górę. Byliśmy tam sercem i duszą wszyscy pozostali w domach, wsłuchując się, czy nie dosłyszymy potężnego echa z tysiącznych piersi: „My chcemy Boga".

To tęskne życzenie przewija się coraz potężniej w sercach prawdziwych obywateli polskich. R.



SŁOWO BOŻE

EWANGELIA NA 19 NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

Onego czasu: Mówił Jezus arcykapłanom i faryzeuszom w przypowieściach, powiadając: Podobne jest królestwo niebieskie królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sług swoich wzywać zaproszonych na gody. Ale nie chcieli przyjść. Znowu posłał innych sług, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto obiad mój nagotowałem, woły moje i karmne rzeczy są pobite i wszystko gotowe: pójdźcie na gody. A oni zaniedbali i odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego: a inni pojmali sługi jego i zelżywość im uczyniwszy, pobili. A usłyszawszy król rozgniewał się i posławszy wojsko swe, wytracił onych mężobójców i miasto ich spalił. Wtedy rzekł służebnicom swoim: Gody wprawdzie są gotowe; lecz zaproszeni nie byli godni. A przeto idźcie na rozstajne drogi, a kogokolwiek znajdziecie, wezwijcie na gody. I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkich, których znaleźli, złych i dobrych; i napełniły się gody siedzącymi. A wszedłszy król, aby oglądał siedzących, i zobaczył tam człowieka, nie odzianego szatą godową. I rzekł mu: Przyjacielu! jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on zamilknął. Tedy rzekł król sługom: Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych. (Mat. 22, 1—14).

„Książę tego świata“ (Jan 14, 30)

Taką nazwę dał diabłu nie kto inny, ale sam Jezus Chrystus. A znał go dobrze i po to przyszedł na ziemię, aby z nim walczyć i złamać jego potęgę. Od czasu smutnego upadku w raju naszych pierwszych rodziców panował w świecie diabeł spokojnie. Gdy jednak spostrzegł na ziemi Jezusa z Nazaretu, gdy zauważył Jego dziwne i niezwykłe życie na pustyni, przyszedł Go namawiać do grzechu. Bo to jest jego zwykłe zajęcie. Sam jest zły i przewrotny, chciałby więc, aby każdy był zły i przewrotny. A umie do grzechu namawiać znakomicie, ma bowiem doświadczenie całych tysięcy lat. Nie zyskał jednakowoż nic u Chrystusa na pustyni. Usłyszał stanowcze „idź precz, szatanie!“ i musiał odejść.

Pan Jezus często podczas swojej działalności publicznej spotykał się z diabłem. I nigdy diabeł nie wyszedł dobrze na tym spotkaniu — zawsze musiał opuszczać swoje ofiary, które opętał. Moc Chrystusowa była większą niż potęga diabelska. Odkupienie, którego dokonał P. Jezus swoją śmiercią na krzyżu, nie unicestwiło szatana, ale złamało jego potęgę. Dziś może on szkodzić tylko tym, którzy z łask Odkupienia nie korzystają, czy korzystać nie chcą.

Sa to prawdy dla ludzi wierzących znane i proste. Ale jak są ludzie, którzy nie wierzą w Boga, tak też są, którzy nie wierzą w diabła. Wiara w diabła jest dla nich tylko zabobonem, albo dowodem głupoty. Oni zaś tak są mądrzy, że w diabła nie potrzebują wierzyć. Śmieją się więc z tych naiwnych, którzy z kapłanem modlą się po każdej Mszy św. cichej: „Święty Michale Archaniele, broń nas w walce, a przeciw złości i zasadzkom złego ducha bądź nam obroną... a szatana i inne złe duchy, które na zgubę dusz po świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła“.

Niestety diabeł istnieje, choć niektórym wydaje się, że go nie ma. Ponieważ jest jednak mądrym i przebiegłym, dlatego rozpowszechnił wieść o swej śmierci. Wmówił w ludzi, że go nie ma. I jest mu z tym dobrze. Może spokojnie prowadzić w świecie swoją robotę diabelską. Urządził się diabeł tak, jak jeden bandyta. Gdy miał ze swoimi towarzyszami wykonać wielki napad, najpierw rozpuścił przez swoich zaufanych wiadomość, że umarł. Ludzie się tą wiadomością bardzo ucieszyli. Pochowali broń, jaką mieli, poszli spokojnie spać — aż tu nagle w nocy bandyta ów ze swoimi wpadł do wsi i rabował, co się dało.

Taką metodę stosuje w swoim działaniu diabeł. Rozpuścił wieść, że złych duchów nie ma i niektórzy uwierzyli — a on tymczasem uprawia swoje rozboje i wciąga ludzi do piekła.

Jasna rzecz, że nie można wszystkiego przypisywać diabłu, jak to czynili nieraz ludzie nieuświadomieni należycie w tej sprawie. Naiwny jest ten, kto każde niepowodzenie w życiu, każde nieszczęście w gospodarstwie przypisuje diabłu, ale jeszcze bardziej pożałowania godny ten, kto wmawia w siebie i drugich, że złego ducha nie ma. Warto tu przytoczyć słowa włoskiego pisarza Papini‘ego: „Nic dziwnego, że Jezus podlegał, jako człowiek, kuszeniu. Szatan kusi tylko wielkich i czystych. Na innych może nie tracić ani jednego podszeptu. Należą do niego już od schyłku swoich lat dziecięcych, inni w pierwszym okresie młodości. Może nie podejmować trudu, gdyż i tak są mu posłuszni. Idą w jego objęcia, nim ich wezwie ku sobie. Nie zdają sobie nawet sprawy z tego, że on istnieje. Nie przedstawił się im nigdy z bliska, bo oni z daleka już spełnili jego wolę. Im kto dalej trzyma się od niego, tym on z bliższa naciera. Im wyżej wznieść się zdołamy, tym niżej chce nas strącić. Być kuszonym od szatana, znaczy to — być czystym; jest to znak wielkości, znak wstępowania na wyżyny“.

Jakże w świetle tych słów wyglądają ci, którzy nie wierzą w diabła? Jak serdecznie śmiać się musi z nich szatan! **P.**

Wrzesień-październik

26 N. **19 po Ziel. Św. Św. Justyna** nawróciła św. **Cypriana,** który był czarownikiem, a potem poniosła z nim razem śmierć męczeńską.

27 P. **ŚŚ. Kosma i Damian,** bracia, po wielu okrutnych męczarniach ponieśli śmierć dla Chrystusa.

28 W. **Św. Wacław,** męcz., na tronie książęcym odznaczał się świętością życia i poniósł niewinnie śmierć z rąk brata.

29 Ś. **Św. Michał Archanioł** uśmierzył bunt złych aniołów, strącając ich do piekła za słowami: Któż jak Bóg!

30 C. **Św. Hieronim** (zob. art.).

1 P. **Bł. Jan z Dukli** modlitwą, pokutą i pracą nad zbawieniem dusz doszedł do wielkiej doskonałości i świętości.

2 S. **ŚŚ. Aniołów Stróżów,** których opieka jest wszystkim potrzebna dla duszy i ciała.

JE. Nuncjusz Apostolski w Tarnowie



JE. Nuncjusz Apostolski Ks. Arcybiskup Filip Cortesi urodził się w r. 1876 w Alia na Sycylii. Od roku 1910 pełnił kolejno obowiązki: Sekretarza i audytora w Bogocie stolicy Kolumbii, Radcy Nuncjatury w Rio de Janeiro w Brazylii, Nuncjusza w Buenos Aires w Argentynie. Mianowany w czerwcu 1936 Nuncjuszem w Hiszpanii nie mógł objąć swych obowiązków z powodu wojny domowej. W grudniu 1936 roku został zamianowany Nuncjuszem Apostolskim w Polsce. Do Warszawy przybył 15 maja 1937 witany najserdeczniej jako czwarty z kolei Nuncjusz w Polsce odrodzonej.

Tuż przed wyjazdem pielgrzymki KSM. do Częstochowy obiegła Tarnów, z ust do ust podawana, a potem afiszami rozgłoszona radosna wiadomość, że naszą Diecezję, a specjalnie stolicę zaszczyci wizytą J. E. Nuncjusz Apostolski, Ks. Arcybiskup Filip Cortesi i będzie Gościem naszego Najdostojniejszego Arcypasterza.

W poniedziałek 20 b. m. zatrzepotały w mieście flagi narodowe i papieskie. Po południu zgromadzili się na dworcu kolejowym: przedstawiciele władz państwowych z p. starostą Syską na czele, władz miejskich z p. wiceprezydentem Mgr. Kołodziejem, wojskowości z p. pułkownikiem Kowalczewskim z Dębicy— przedstawiciele sądownictwa, szkół, kolei, Akcji Katolickiej, organizacje ze sztandarami i wszyscy tarnowscy księża zakonni i świeccy. Na dworzec wyjechał po Najdostojniejszego Gościa JE. Ks. Biskup Lisowski wraz z Kapitułą. Plac dworcowy i ulice niemal do kościoła Księży Misjonarzy wypełniła młodzież szkolna, ochronki wraz z Siostrami i licznie przybyłe obywatelstwo miasta. Orkiestra kolejowa powitała zstępującego z wagonu Nuncjusza w otoczeniu JE. Ks. Biskupa Komara, Generała OO. Paulinów O. Przeździeckiego, Ks. Prałata Z. Viscarra, Ks. Prałata-Posła Lubelskiego i sekretarza Nuncjusza Ks. T. Głąba. W pięknie przygotowanym salonie dworcowym przemówili głęboko i szczerze p. wiceprezydent Kołodziej i p. dyrektor Machalski, na co Nuncjusz krótko a serdecznie odpowiedział. Na placu zerwała się burza okrzyków na widok Nuncjusza, posypały się kwiaty na powóz zaprzężony w białe konie, w którym nasz Arcypasterz towarzyszył Przedstawicielowi Stolicy św. w Polsce.

Po obiedzie w pałacu biskupim udał się Nuncjusz wraz z Arcypasterzami do klasztoru Najśw. Serca Jezusowego w Zbylitowskiej Górze, gdzie w kościele powitał Go doborowy chór, a ks. kanonik Orzech odmówił przepisane liturgiczne modlitwy. W udekorowanym salonie przemawiała Matka Wikariuszka polskiego Wikariatu w imieniu Zgromadzenia, a w pensjonacie, w którym się zgromadziły wszystkie pensjonarki ubrane na biało, złożyła Nuncjuszowi wyrazy hołdu hrabianka J. Krasińska. Na obydwa przemówienia odpowiedział Nuncjusz bardzo serdecznie. Po powrocie do pałacu zaszczycił Nuncjusz wraz z naszym Arcypasterzem zebranie I. Konferencji Panów św. Wincentego à Paulo, wyrażając w słowach serdeczną radość, że się takie zebrania odbywają pod bokiem Biskupa i że ofiarne serca organizują się na służbę biednym bliźnim.

Wieczorem odbył się raut, w którym wzięli udział wszyscy zaproszeni przedstawiciele władz, szkół i duchowieństwo. We wtorek rano w wypełnionej po brzegi katedrze, serdecznie powitał w języku włoskim Nuncjusza Apostolskiego nasz Arcypasterz w imieniu duchowieństwa i wiernych, będąc tłumaczem gorącej miłości i przywiązania do Ojca Św. i Stolicy Apostolskiej blisko miliona wiernych Diecezjan, po czym prosił o apostolskie błogosławieństwo. Nuncjusz - Arcybiskup podkreślił w swych słowach wybitne zalety narodu polskiego, zachęcając wiernych do jedności z Namiestnikiem Chrystusowym, Arcypasterzem Diecezji i Duchowieństwem dla szerzenia przykazań Bożych w życiu prywatnym, publicznym i społecznym. Zapewniał, że błogosławi Arcypasterzowi, wszystkim wioskom i miastom, wszystkim duszpasterzom, wszystkim wiernym Diecezji tarnowskiej. Przemówienie Nuncjusza przetłumaczył zebranym Ks. Biskup Ordynariusz. Potem odprawił Nuncjusz Mszę św. przy udziale Księży Biskupów, Kapituły, przedstawicieli władz z p. starostą Syską, duchowieństwa i wiernych. W czasie Mszy św. odśpiewał Chór Katedralny kilka pięknych pieśni. Błogosławieństwem Apostolskim zakończyła się uroczystość w katedrze. Odjeżdżającego Nuncjusza na śniadanie do JE. Ks. Biskupa Sufragana żegnała ludność okrzykami: Niech żyje! Po śniadaniu odwiedził Nuncjusz kościół i dom Księży Misjonarzy, witany bardzo serdecznie, po czym udał się do klasztoru SS. Urszulanek. Tu odbyło się bardzo uroczyste powitanie. Przemawiały: Przełożona Matka Szczesna i uczennica B. Padłówna po włosku, na co Nuncjusz gorąco przemówił. Obok hymnów i pieśni narodowych odśpiewały uczennice także hymn włoski.

W południe wręczył Nuncjusz odznaczenia „Pro Ecclesia et Pontifice" Paniom: Czaplińskiej, Kopfowej, Drapellowej i Stapfównie za ofiarną, katolicką pracę społeczno-charytatywną.

Z Tarnowa udał się Nuncjusz Apostolski przez Tuchów i Nowy Sącz do Krynicy.

Zjazd Katolickich Mężów w Częstochowie

Naprzeciw fali wschodniego bezbożnictwa, idącego na wieś i do miast, wychodzą w Polsce wielkie manifestacje religijne, przypominające całemu polskiemu społeczeństwu, że największą wartością człowieka to wiara i miłość Boga, oparcie całego życia o przykazania Boże i pojęcie życia jako służby Bożej.

Taką manifestacją religijną w ostatnich dniach był Zjazd Mężów Katolickich w Częstochowie, złączonych przez parafialne oddziały i diecezjalne stowarzyszenia w Związku Katolickich Mężów.

Na zew Najdostojniejszych Księży Biskupów i Władz organizacyjnych przybyło na Jasną Górę, tam gdzie w zeszłym roku obradowały niewiasty katolickie, przeszło 60 tysięcy mężów z całej Polski pod wodzą swoich Księży Biskupów, Prymasa Polski i Nuncjusza Apostolskiego Cortesi'ego.

Z naszej diecezji przybyli obydwaj Arcypasterze: JE. Ks. Biskup Dr Fr. Lisowski i JE. Ks. Biskup Dr E. Komar oraz 12 tysięcy mężów, członków Akcji Katolickiej z pp. prezesami Boguszem i Łubieńskim oraz ks. dyr. Pękalą na czele.

10 pociągów popularnych zwoziło drogich naszych mężów z diecezji od Krościenka i Szczawnicy, Krynicy i Sącza, Bochni i Tarnowa, Kolbuszowej i Ropczyc, Mielca i Tarnobrzega w rozkosznych kaftanach i guniach, w płótniankach krakowskich, przedstawicieli wsi i miast, chłopów i inteligencję a wszystkich pełnych zapału, rozmodlonych z krzyżami w ręku jak średniowieczni krzyżowcy, a z wiarą głęboką i miłością Boga i Kościoła w duszach.

W sobotę rano o godzinie 10 powitał Zjazd Przeor OO. Paulinów, poczem wysłano depesze gratulacyjne do Ojca św., Pana Prezydenta Rzplitej i marszałka Polski Rydza Śmigłego. Ojciec św. odpowiedział z Rzymu i błogosławił uczestnikom Zjazdu oraz zachęcał do wytrwałej walki o królowanie Chrystusa.

Uczestnicy wysłuchali Mszy św., odprawionej przez Ks. Biskupa z Sandomierza oraz podniosłego kazania. Oczy raz po raz zachodziły łzami na widok rozmodlonych i rozśpiewanych tłumów naszych mężów. Miało się wrażenie, że anioł pokoju zstąpił z nieba i szedł po tych klęczących szeregach, kładł miłościwe ręce na zbolałe dusze, rozdarte może waśnią braterską, a dziś skupione w modlitwie u stóp Panienki Jasnogórskiej.

Cały czas klęczały długie szeregi przy konfesjonałach, bo każdy chciał nie tylko okrzykiwać Boga ale mieć Go w sercu i z Nim wrócić do rodziny na ciężkie ale zwycięskie jutro. 500 kapłanów, w tym około 200 z naszej diecezji słuchało przez dzień i noc spowiedzi św., bo kaplica cudowna była otwarta przez całe trzy dni przez dzień i noc, Obraz Cudowny odsłonięty, a Msze św. odprawiały się od północy do południa przy wszystkich ołtarzach i wszystkich kościołach w całej Częstochowie.

Po południu zebrały się znów tłumy mężów pod szczytem Jasnej Góry na uroczystą akademię.

Zagaiło ją odmówienie przez wszystkich uczestników pod przewodnictwem Księży Biskupów naszego po wszystkie czasy niezmiennego: Wierzę w Boga Ojca. Poczem przemówił do zebranych, powitany niemilknącymi okrzykami Prymas Polski Kardynał Hlond z Poznania. Mówił twardo, bo twarda jest dola nasza. Mówił jak wódz do żołnierzy, bo wodzem jest naszym w Polsce, a my żołnierzami-katolikami, walczącymi o sprawy najważniejsze, o zwycięstwo Chrystusa. Mówił gorąco i głośno, bo czuł, że nasze serca biją gorąco miłością do Boga i że trzeba, aby słowa Prymasa cała Polska, wieś i miasto słyszało. Mówił: „Jesteśmy obywatelami, nie damy się zepchnąć do roli obywateli drugiego rzędu, i pilnie skarbu wiary strzec będziemy". Raz po raz przerywali uczestnicy przemówienie Ks. Prymasa, oklaskując Jego twarde, żołnierskie, katolickie przemówienie.

Ale już nie zapomnimy tej wieczornej Litanii do Matki Najświętszej, odśpiewanej przez 60 tysięcy piersi pod przewodnictwem naszego Arcypasterza wobec Chrystusa wystawionego w monstrancji.

Cichy, ciepły, lekko zachmurzony majestatyczny wieczór pod polskim niebem. Tam w domach zostały żony i dzieci, troski i zmartwienia. A tu, w Częstochowie skupieni bracia mężczyźni z całej Polski, z Podlasia i Śląska, z Poznańskiego i i od morza, spod Wilna od Litwinów i od Lwowa, wszyscy członkowie jednej katolickiej organizacji, owiani jedną myślą, wpatrzeni w obraz cudownej Matki Bożej, upojeni czarem podniosłych słów, nastrojeni na nutę najwyższej miłości, w powodzi barwnego światła płonącego w rękach każdego pielgrzyma!... Nie! zapomnieć nie można tej chwili! Nie można mówić i pisać bez łez i wzruszenia!

Bracia! Myśmy się nie znali dotąd! Myśmy nie wiedzieli, że w was drzemie taka wiara pobożna, taka miłość do Matki Najświętszej. Myśmy zapomnieli na chwilę, że w was taka boża moc i potęga!

A to ślubowanie niedzielne, gdy wszyscy klęcząc z podniesionymi w górę palcami, jak niegdyś przy ołtarzu małżonkowie przed utajonym Bogiem, myśmy mężczyźni, członkowie Akcji Katolickiej, zrzeszeni w jeden w Polsce Związek, myśmy ślubowali słowo za słowem za Prymasem Polski, że oddamy się Chrystusowi całkowicie na służbę! Ślubujemy, że wychowamy w atmosferze prawdziwie chrześcijańskiej swoje dzieci, że we wszystkich objawach naszego życia postępować tak będziemy, jak przystało na członków Akcji Katolickiej. Ślubujemy budzić z drzemki ospałych, umacniać lękliwych, wspierać w służbie bożej słabych... Odbyło się wtedy przerwane wiekami i niewolą pasowanie na rycerzy. Zbudziła się wtedy zjawa pospolitego ruszenia, zrodziło się w tych dniach w Częstochowie prawdziwe, wyposażone we wszystkie środki rycerstwo Chrystusowe.

Wspaniała defilada przed przedstawicielami Kościoła św. i Państwa, oraz Wodzami naszych organizacyj, trwająca przeszło 2 godziny, zakończyła ten niezwykły zjazd katolickich mężów i przypieczętowała nasze ślubowania.

Oklaskom i okrzykom na cześć naszego Stowarzyszenia najliczniejszego w Częstochowskim Zjeździe nie było końca. Wracaliśmy wszyscy umęczeni i niewyspani, ale potężni wiarą i nowym zapałem.

Wróciliśmy z hasłem: „Bracia na wsi i w mieście ospali i lękliwi! Bracia o sprawę Bożą i Królestwo Chrystusowe niedbali, rozgrzejcie się od naszych serc gorących i pójdźcie śmiało z nami do walki o panowanie sprawiedliwości i miłości Chrystusowej!

Ks. A. Rogóż.

Łatwowierni...

Nad miastem wisiała szara mgła... Ulicą szedł po sobotniej wypłacie zamyślony robotnik... Od czasu do czasu dotykał ręką kieszeni, w której schował cały zarobek. Błysnęła mu nagle przed oczami czerwona kartka na murze... znowu druga... trzecia. Stanął. Czytał półgłosem:

„Uwaga! Przyjechał tylko na kilka dni znany światowej sławy mistrz wiedzy tajemnej, który odsłania tajemnice każdego człowieka... Mówi przeszłość, teraźniejszość i przyszłość... Jeżeli masz nieporozumienie małżeńskie... to przynieś fotografię lub pismo jego, zaraz się o wszystkim dowiesz... Daję radę, jak zdobyć miłość... i czy dojdziesz do małżeństwa, Wskazuję kradzieży, zguby i sprawy sądowe, oraz szczęśliwe numery loteryjne... Ceny niskie..."

— „Nieporozumienie małżeńskie" — to ważne — pomyślał. Dopiero się dziś rano pokłócił... No i numery loteryjne! Co to za dobry człowiek... musi być bogaty, skoro sam nie kupuje losów, ale drugim doradza... i to za ceny niskie. Pewnie tak, żeby się nazywało, że niby przecie nie za darmo. Trzeba go zobaczyć... i poszedł ów robotnik po radę. Spyta się o przyszłość... Cóż to szkodzi!

Na korytarzu spotkał kilku ludzi... Czyżby oni też chcieli się dowiedzieć o przyszłości?.. Nic ich nie interesowała teraźniejszość. Robotnik po chwili został sam. Sięgnął do kieszeni. Pieniędzy nie było... Oczy mu pociemniały, a usta zacisnęły się mocno. Już do „mistrza wiedzy tajemnej" nie pukał.

* * *

Krzyk dochodził z rynku. Rozczochrany młodzik powiewał kartkami... Oczy mu stanęły w słup... Wystraszony, jak gdyby z tamtego świata przyszedł, mełł językiem na pamięć: „Światowej sławy chiromantka, pani N. z Paryża, która przepowiedziała wojnę światową i wiele wojen przepowiada, każdemu coby nie było, co ma być i nie być... Wystarczy podać miesiąc urodzenia... To nie jakaś cyganka, która pisać i czytać nie umie! Dziesięć groszy przepowiednia... Proszę państwa, dziesięć groszy"!...

Ludzie otoczyli krzykacza zwartym pierścieniem, patrzyli nań rozczulonymi oczyma. Jakaś kobiecina wyciągnęła z chustki dwa miedziaki. Oglądała chwilę... Żal jej ich było. Franuś tak prosił o bułeczkę z miasta... Biedactwo pewnie już Krasulę spędził z pastwiska i czeka na nią... Daleko wybiegnie naprzeciw... Ale ta przyszłość!... Kto wie, co ta mój myśli... Odetchnęła ciężko i przepycha się przez tłum, bo już kilku wyciągnęło ręce po kartki... Może ich potem braknąć. (Naiwna nie wiedziała, że to wspólnicy). Drżącą ręką złapała kopertę, jakby się drzwi pałacu przed nią otwierały. Odeszła na bok... Czyta... i blednie. Na kartce było wydrukowane, że się urodziła pod znakiem „byka", co wróży życie urozmaicone... Rzuciła kartkę i poszła. Franuś wybiegł naprzeciw i widział łzy w oczach matki...

* * *

...Z Synaju grzmi przestroga i przykazanie:
„Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną"!... R.

Nieśmiertelny bojownik i pisarz

Wiosną 354 roku wpadł w oko ruchliwemu Rzymowi dziwny student. Ubranie i obejście wskazywało, że jest z Dalmacji. W halach i salach wygłaszał płomieniste mowy.

Bogaty, skory do zabaw i uciech, miał setki przyjaciół i wielbicieli. Szkoła, do której uczęszcz..., nie widziała jeszcze tak urodziwego i zdolnego ucznia, jak Hieronim ze Strydonu. Wielki więc żal ogarnął wszystkich, gdy Hieronim znikł nagle pewnego dnia.

Podawano sobie z ust do ust różne bajki... i tę, że ognisty Dalmata miał jakąś niestosowną znajomość i teraz żałując za swój postępek poszedł pokutować. Był przecie chrześcijaninem.

Nad brzegami Renu i Mozeli przyszedł Hieronim do równowagi ducha. Postanowił apostołować dla Ukrzyżowanego i zacząć od nauki teologii. Przeszedł potem Akwileę i Strydon, kierując się rzymskimi szlakami na Wschód z gromadką oddanych towarzyszów. W Antiochii syryjskiej ciężko zachorował na febrę. Śmierć zabrała mu tam drogich przyjaciół. Gdy wrócił do zdrowia, zamieszkał w pustelni, gdzie uczył się dalej języka greckiego. Okrywał się worem, pościł, modlił się i biczował srodze, aby zwyciężyć pokusy, które go i na spalonej słońcem pustyni nagabywały. Czasami przeżywał straszne zmagania z samym sobą. Uzdolniona, wybitnie energiczna, czynna natura, nie mogła się pogodzić z samotnością, jaką sobie obrał. Tu uczył się także języka hebrajskiego. Spór o stolicę biskupią w Antiochii wypędził go z pustelni. W Konstantynopolu odwiedził swego przyjaciela, Grzegorza z Nazjanzu i zaczął tłumaczyć dzieła Orygenesa na łacinę. Kresem jego wędrówki miał być Rzym, gdzie przyjął święcenia kapłańskie. Papież Damazy wezwał Hieronima, aby mu w sprawach kościelnych pomagał i o stosunkach Kościołów wschodnich objaśniał. Z jego też polecenia zabrał się Hieronim do olbrzymiego dzieła, które jego imię uczyniło nieśmiertelnym — do tłumaczenia Pisma św. z greckiego i hebrajskiego na język łaciński. Głosił w wolnych chwilach wiele kazań. Śmiało wszędzie zwalczał zbytek i krzywdy biednych, stąd miał licznych wrogów wśród możnych. Po śmierci Damazego pobyt jego w Rzymie był niemożliwy. Udał się więc do Palestyny i osiadł w samotności. Betlejem odtąd było drugą jego ojczyzną. Tu zbudował klasztor pustelniczy i trzy klasztory żeńskie. Modlitwa, nauka i umartwienie były jego programem. Pisał, pracował, tłumaczył szereg wybitnych rzeczy. Z różnych stron ówczesnego kulturalnego świata kierowali do niego uczeni listy i swoje dzieła do oceny, prosząc o poradę. Odpisywał wspaniałym stylem i jędrną treścią, zachwycając znawców. Do samej śmierci nie opuścił czytania ksiąg, pisania, postów i modlitwy.

Ustawiczna walka między wewnętrznym pożądaniem i dążeniem do świętości, a jego bujną, gwałtowną naturą, zakończyła się zwycięstwem 30 września 420 r., kiedy to Hieronimowi wypadło pióro z ręki, a przez bramę śmierci poszedł do Boga, który go w walce umacniał.

Św. Hieronim to tytan myśli, woli i słowa. Ojciec Kościoła i wieczne świadectwo zmiłowania Bożego, które ciężko walczącym daje wystarczające łaski. R.

Wśród najmniejszych istot (C. d.)

Na szczególną uwagę zasługuje to, co czyni gatunek osy, tak zwany w historii naturalnej thilanthus triangulum, dla zabezpieczenia żywego pokarmu swemu potomstwu, a zarazem dla uniemożliwienia ucieczki swej ofierze. Samiczka swą silną szczęką kopie sobie w piasku przy pomocy nóg rurkę pionową, szeroką na 2 cm., a głęboką na 30 do 40 cm. Sam spód tego rurkowatego kanału jest nieco przestronniejszy i służyć ma niby kolebka na przechowanie jajeczka. Samcowi natomiast, który inaczej byłby całkowicie zwolniony od troski o potomstwo, przypada w udziale zabezpieczyć dla larwy, mającej się wyłonić z jajeczka, pożywienie, które ma się składać z pszczół. Samczyk czyha na pszczołę w pobliżu kwiatu, napada ją znienacka i zadaje jej ukłucie żądłem, przy czym do rany spływa jadowita ciecz, powodująca unieruchomienie ofiary. W tym stanie transportuje ją do wykopanego przez samiczkę otworu, poczem czatuje na drugą pszczołę i łapie ją w podobny sposób, raniąc jednak mniej dotkliwie, aby nie zaumarła tak szybko, lecz pozostała dłużej świeża. W ten sposób dostarcza samczyk 4 do 6 pszczół, a ostatnią z nich nakłuwa tylko w miejscu, gdzie schodzą się nerwy, aby jej zachować życie na tak długo, póki larwa całkowicie nie rozwinie się.

Któż nauczył te stworzonka w taki przemyślny sposób starać się o rozwój potomstwa? W niektórych bowiem wypadkach, jak np. u gąsienicznika, matka, która najłatwiej może mogłaby je pouczyć, nie żyje już dawno, gdy larwa na świat się wydobywa. Jest to znowu dowodem, że światem rządzi jakiś Duch myślący, który kieruje stworzeniami przy pomocy użyczonego im ślepego instynktu bez ich wiedzy, a przez to sprawia, że one spełniają swe zadanie w przyrodzie.

Zwijacze.

Jak niektóre stworzenia, co właśnie stwierdziliśmy, posługują się dziedziną anatomii, aby przez ubezwładnienie ofiary dostarczyć pożywienia potomstwu, tak znowu inne z nich wydają się być w zdumiewający sposób obeznane z problemami wyższej matematyki, czy sztuki rachunkowej, a to tylko w tym celu, aby stworzyć należyte mieszkanko dla swych małych. Są to problemy rachunkowe, które u ludzi studiuje się dopiero na uniwersytetach; takim to rachmistrzem właśnie jest zwijacz lejkowaty, chrząszczyk o długości niecałych 4 milimetrów. Dba on mianowicie o swoje potomstwo w ten sposób, że gąsieniczka wyłażąc z jajka znajduje od razu odpowiedni pokarm, a mianowicie pod postacią suchego listka brzozowego i że jajeczka są doskonale chronione przeciw zagrażającym zmianom atmosferycznym i t. p. W tym celu wyszukuje sobie owad listek brzozy, bada uważnie jego brzegi, a następnie piłeczką utworzoną na ryjku nacina brzeg listka niedaleko od trzonka po prawej jego stronie, kreśląc wznoszącą się prosto do góry literę S, której dolny łuk jest nieco większy i kolisty i dotyka nerwu głównego liścia. Tu przerywa swą pracę i wycina następnie od tego miejsca aż do lewego brzegu listka leżące poziomo S tak, że listek podzielony został na dwie nierówne części, które łączą się jeszcze ze sobą tylko za pomocą nerwu głównego. Następnie zwija nóżkami dolną część listka, najpierw z prawej, a potem z lewej strony w formie lejka otwartego ku dołowi. Nerw środkowy nacina tylko z lekka tak, że lejek wprawdzie zwisa na nim, ale musi uschnąć. Następnie wsuwa się chrząszczyk ten do środka lejka, nakrawa w ściance liścia kilka małych torebek i składa do każdej z nich po jednym jajeczku. Potem wychodzi znowu na zewnątrz, ściąga poszczególne zwoje jeszcze ciaśniej razem i umocowuje je, czyniąc liczne nacięcia. Wreszcie zwija zwisający ku dołowi trójkątny kawałek liścia i używa go na zamknięcie i uszczelnienie otworu.

Najlepsi matematycy badali bardzo dokładnie linię cięcia wykonaną przez tego chrząszcza i stwierdzili, że rozwiązuje on przy tym ciężkie zadanie geometryczne.

Dużo czasu upłynęło, zanim matematyka rozwiązała problem, który chrząszczyk nasz rozwiązuje z taką przedziwną łatwością. Uwagi godne jest jednak, że nie jest on w stanie rozwiązać innego zadania geometrycznego — jednego z najłatwiejszych; gdy się go bowiem po ukończeniu doskonałego ponacinania listka przeniesie na płytkę szklaną, to będzie usiłował zwinąć tę płytkę; przynajmniej tak należy wnioskować z wykonywanych przez niego wtedy ruchów; nie widzi zatem, że brak już listka. Widać z tego, że nie własnym umysłem i duchem dokonywa ten chrząszczyk swego arcydzieła, lecz jakiś inny, nieskończenie mądry Duch jest gdzieś poza tym stworzeniem i on właśnie tak, a nie inaczej każe mu czynić.

(C. d. n.). Tł. z niem.

Gimnazjum Kupieckie w Dębicy

Dzięki wysiłkom Zarządu Miejskiego w Dębicy z p. Burmistrzem na czele, otwarto w bież. roku szkolnym **Miejskie Koedukacyjne Gimnazjum Kupieckie.** Jest to więc dalszy krok w kierunku kulturalnego i gospodarczego podniesienia miasta.

Szkoła została zorganizowana pod nadzorem Krakowskiego Kuratorium Szkolnego przy obecności Wizytatora Szkół handlowych. Pokaźna ilość uczniów i uczennic, która zgłosiła się do I. klasy, świadczy o wielkim zainteresowaniu i potrzebie tej szkoły, a odpowiednie warunki w nowym gmachu szkolnym rokują najlepsze nadzieje na przyszłość.

Według postanowień ustawy o ustroju szkolnictwa w Polsce, oraz stosownie do odnośnych rozporządzeń Min. W. R. i O. P., całkowity kurs szkoły obejmuje 4 lata nauki, przy czym ostatni rok przewiduje specjalizację w kierunku kupiecko-spółdzielczym i administracyjno-handlowym. Ze względu na żywy ruch handlowy, jak i wzrastający z dnia na dzień ruch przemysłowy w powiatach dębickim, tarnowskim, mieleckim, kolbuszowskim, jasielskim i rzeszowskim, gimnazjum kupieckie w Dębicy przyczyni się w dużym stopniu do wychowania i wyszkolenia młodych kadr.

Bardzo ważnym względem, który powinien zachęcić rodziców do zapisywania dzieci do tej szkoły jest to, że gimnazjum kupieckie daje pełne prawa dostępu do liceów kupieckich i ogólno-kształcących, a następnie do wyższych uczelni.

Informacyj ustnych lub pisemnych w sprawie ewentualnych przyjęć udziela **Kierownictwo Gimnazjum Kupieckiego w Dębicy, ul. Potockiego.**

Św. Wincenty à Paulo

Dnia 25 kwietnia 1830 r. niezliczone tłumy wiernych towarzyszyły przeniesieniu świętych szczątków św. Wincentego à Paulo z kościoła Notre Dame do domu Łazarzystów, gdzie święte relikwie spocząć miały pod czujnym okiem misjonarzy. Cztery kompanie gwardii utworzyły szpaler w otoczeniu jałmużników królewskich, dwudziestu biskupów i arcybiskupów Francji, policji, urzędników, magnaterii francuskiej i z daleka przybyłych wiernych.

Skupienie, cisza harmonizowały z duchem św. Wincentego, ojca ubogich. W ciągu dni dziewięciu od czwartej z rana aż do późnego wieczora wystawiony był relikwiarz w kościele Łazarzystów, a lud tłumnie składał hołd pamięci zmarłego świętego. Księżna Du Barry, Karol X. przyszli uczcić relikwie. Król powiedział: „Przychodzę się ukorzyć przed prochami tego, który tak wzniośle głosił o miłosierdziu, przychodzę błagać o pomoc dla mego narodu, aby złożył Bogu w ofierze nasze prosby i wołania".

Jakże się czasy zmieniły! Drogocenny relikwiarz, przed którym padały na kolana rzesze, biskupi i rodzina królewska, musiał być przeniesiony do Ans po kryjomu, aby uniknąć zbezczeszczenia bezbożnych.

Katechizm uczy, abyśmy czcili relikwie święte, albowiem są one pamiątką po najlepszych przyjacielach, jakich posiadamy w niebie. Jeżeli wszystkie szczątki świętych męczenników zasługują na hołd, to tym więcej relikwie św. Wincentego à Paulo, który był dobroczyńcą ubogich, dla nich żył, im się tylko poświęcał. Życie jego to potok dobrych uczynków, które choć w cząstce winniśmy naśladować, serce jego to płomień, przy którym zagrzewały się dusze nieszczęśliwych, rozum jego to źródło, w którym każdy znajdował rozwiązanie swych wątpliwości, to wzór dla ziemi, a potężny pośrednik u Boga. Dwie łaski były mu dane: naśladowanie Chrystusa i jednanie dusz Bogu i to nam daje poznać, że łącząc się w stowarzyszenia charytatywne pod patronatem św. Wincentego, uniknąć możemy zasadzek, jakich nam nie szczędzi nieprzyjaciel duszy.

Ale aby należycie naśladować, trzeba znać twórcę dobroczynności i miłosierdzia. Imię jego zachęca do miłosierdzia, zagrzewa do pokory i skromności; postać świętego, niosącego dwoje dziatek na rękach, wykazuje niesłychaną dobroć i słodycz.

Pokora i miłosierdzie oto główne cnoty, którymi przyświeca żywot wielkiego męża, w połączeniu z pobłażliwością, wyrozumiałością i miłością, która nie pozbawia go energii i stanowczości w działaniu. Żył i działał w bardzo trudnych warunkach, w czasach gdy obyczaje mocno były zachwiane, a społeczeństwo pogrążone w rozwiązłości i używaniu, niechętnie otwierało dłoń dla jałmużny.

Urodzony 24 kwietnia 1576 r., umiera św. Wincenty 27 września 1660 r.; był on świadkiem różnych historycznych przejść i wydarzeń. Przeżył panowanie Henryka IV., rządy Marii Medicis, Ludwika XIII., Anny Austriackiej i początek rządów Ludwika XIV. Patrzył na bunty książąt i możnych panów, wzrost Reformacji, rządy Richelieu'go, rozliczne wojny i niesnaski. Żył w czasach, gdy zakwitła literatura i poezja francuska, gdy pobożność staczała walkę z rozpustą i różną złością magnatów, a to wszystko zamiast zniechęcać, zagrzewało i zdwajało gorliwość jego do pracy, a chociaż nie zdołał poprawić wielkich wad narodu, to jednak zyskał sobie nawet wśród nieprzyjaciół szacunek i poważanie. Św. Wincenty nie waha się udać do wszechwładnego naówczas Richelieu'go, przedstawia mu nędzę ludu, straszne skutki przewlekłej wojny z Austrią, rzuca się do nóg ministra, wołając: Panie, daj ludowi upragniony pokój.

I nie zawiódł go jego umysł polityczny, okazało się bowiem, że lepiej znał politykę, niż pierwszy minister kraju.

Św. Wincenty nie liczył się z głowami koronowanymi, gdy chodziło o dobro ludu i kraju, tak samo karcił występki możnych, jak i maluczkich.

Artur Loti w pracy swej o św. Wincentym podaje znamienny rys jego charakteru. Pewnego razu prosiła królowę dama dworu o pośrednictwo w nadaniu biskupstwa w Poitiers jej synowi, który nie odznaczał się zbyt wielką gorliwością w służbie Bożej. Królowa przychyliła się do prośby i poleciła damie dworskiej, aby udała się do św. Wincentego i przedstawiła mu papier nominacyjny, który miał opatrzyć swym podpisem. Jakież było zdziwienie królowej, gdy wedle rozkazu zjawił się św. Wincenty w Louwrze, ale z nominacją nie podpisaną.

„Wybacz, najjaśniejsza Pani, że nie spełnię twego żądania, byłoby to wbrew memu sumieniu i przekonaniu, albowiem kapłan ten nie zasługuje na tak zaszczytne stanowisko". Gdy się o tym dowiedziała matka mniemanego pretendenta, popadła w gniew i uderzyła stołkiem w czoło świętego, raniąc go dotkliwie. Św. Wincenty skłonił się z pokorą i wyrzekł: „Podziwiam przywiązanie pani do syna", a kiedy towarzysz jego chciał się pomścić za zniewagę wyrządzoną świętemu, odrzekł: „Daj pokój bracie, Bóg mię wynagrodzi"!

Jako mąż wielkiej wiedzy biegły był w teologii, zwalczał też niemało teoryj ks. St. Cyrana Duvergier de Hauranne, wielkiego zwolennika jansenizmu. Usiłował go nawrócić perswazją i łagodnością, ale gdy poznał chytre jego postępowanie i obłudę, jaką maskował nędzne swe czyny, jawnie wystąpił, wyjaśniając jego błędną naukę i nie spoczął, póki nie zwrócił uwagi Rzymu, tak że papież Innocenty X. potępił herezję. Znany w Paryżu jako najlepszy kaznodzieja, gromadził tłumy słuchaczów, a słowa jego pełne krasomówstwa, historycznych porównań i cytat Pisma św., kruszyły najzatwardzialsze serca tak prostaczków, jak i magnatów.

Czyż w naszych czasach zepsucia obyczajów nie należy nam się kierować zasadą przyjętą i wszczepianą przez wielkiego świętego, czyż przez złączenie się w stowarzyszenia charytatywne nie mamy ogromnego przed sobą pola działania? Trzeba poprawić obyczaje, wzniecić na nowo miłość Boga i bliźniego, a to najlepiej osiągnąć możemy przez odwiedzanie ubogiej naszej braci, ulżenie nędzy, pomoc słowną i czynną, duchową i doczesną.

Z POLITYKI

Sprawa Palestyny w Lidze Narodów. Obradująca w tych dniach w Genewie Liga Narodów rozpatrywała na jednym z posiedzeń sprawę palestyńską. Liga upoważniła rząd angielski do przeprowadzenia rokowań z ludnością arabską i żydowską w Palestynie i do ostatecznego opracowania projektu terytorialnego podziału tego kraju. Emigracja żydowska do Palestyny została ograniczona do zaledwie 8 tysięcy na dalsze osiem miesięcy. Podczas dyskusji minister Beck przedstawił stanowisko Polski w tej sprawie. Zaznaczył, iż Polsce jak najbardziej zależy na tym, by jak najwięcej od niej żydów mogło swobodnie emigrować do Palestyny. Emigracją ich winny się zająć, umożliwić ją i zorganizować wszystkie państwa Europy. Problem bowiem żydowskiej emigracji jest zagadnieniem interesującym nie tylko Polskę, ale i inne kraje.

Sytuacja na morzu Śródziemnym. Zwołana przez Anglię konferencja 9 państw w Nyon zakończyła się podpisaniem wspólnego układu, zapewniającego całkowite bezpieczeństwo na morzu Śródziemnym. Na mocy tego układu flota wojenna angielska i francuska objęła nadzór nad całym morzem Śródziemnym, pilnując bezpieczeństwa żeglugi. Każda łódź podwodna, któraby napadła na okręt któregokolwiek z uczestniczących w zawartym porozumieniu państw, będzie natychmiast zatapiana. Z ochrony tej nie korzystają tylko statki obu stron wojujących w Hiszpanii. Łódź jednak podwodna, przed zaatakowaniem hiszpańskiego statku, winna okazać swą banderę, by można stwierdzić jej przynależność, w przeciwnym razie będzie uważana za łódź korsarską i również zatapiana.

W układzie tym nie uczestniczą Włochy, które — jak wiadomo — w konferencji w Nyon udziału nie brały z powodu znanej prowokacji sowieckiej. Rządy angielski i francuski usilnie zabiegają, by do niego przystąpiły. Włochy jednak nie godzą się na proponowaną im kontrolę tylko morza Tyreńskiego i Adriatyckiego, lecz żądają, by na równi z Francją i Anglią pełniły straż na całym morzu Śródziemnym. O ile w sprawie tej nie przyjdzie do porozumienia, należy się obawiać, by na morzu Śródziemnym nie przyszło do groźnych konfliktów.

W związku z objęciem straży nad zapewnieniem bezpieczeństwa żeglugi na morzu Śródziemnym, Francja i Anglia zaprzestały wykonywania kontroli wybrzeży hiszpańskich. Obecnie zatem kontroli nieinterwencyjnej podlega jedynie lądowa granica francusko-hiszpańska. Wymyślny więc system londyńskiego komitetu pilnowania granic Hiszpanii ostatecznie się rozpadł.

Wojna w Hiszpanii. Na froncie północnym wojska powstańcze stale posuwają się naprzód, zajmując coraz to nowe miejscowości. Oddziały asturyjskie cofając się palą i niszczą wszystko za sobą. W Gijon, ostatniej już ostoi czerwonych, rządy sprawuje dyktator Balarmino Tomas, który utworzył dyrektoriat z przywódców anarchistycznej federacji. Ten nowy rząd ogłosił niepodległość Asturii, zerwał stosunki z Walencją i w całej prowincji urządza krwawe egzekucje na więźniach politycznych. W mieście panuje głód, gdyż wejścia do portu pilnują wojenne okręty powstańcze. Toteż obrona jego jest beznadziejna.

W Barcelonie w ostatnich dniach odbyły się masowe demonstracje przeciwko obecnemu rządowi. Tłumy domagały się jego ustąpienia i porozumienia się z gen. Franco i zaprzestania dalszej, bezcelowej wojny. W walce z policją padło wiele ofiar.

Na Walencję, siedzibę czerwonego rządu hiszpańskiego, urządziły samoloty powstańcze kilka nalotów, bombardując ważniejsze ośrodki i magazyny portowe i powodując wielkie szkody i ofiary w ludziach.

Pod Madrytem panuje dalej spokój, lecz należy się spodziewać wkrótce rozpoczęcia tu przez powstańców rozstrzygającej ofensywy. Wśród wojsk gen. Franco odbywają się obecnie wielkie przegrupowania. Front północny ulega stopniowemu zniesieniu, a armie dotychczas tam walczące zostają skierowane na front pod Teruel i Madryt. Powstańcy po ostatnich zwycięstwach, zdobyciu licznych magazynów broni i amunicji, oraz po zajęciu największych okręgów przemysłowych w okolicy Bilbao i Santander, są znakomicie do prowadzenia dalszej wojny przygotowani. Ożywieni też są jak naj-[illegible]ejszą wiarą w ostateczne zwycięstwo. Toteż losy Madrytu, Barcelony i Walencji są przesądzone, klęska czerwonych w Hiszpanii nieunikniona.

Zwycięstwa Japończyków w Chinach. Walki wojsk japońskich z chińskimi przybrały w ostatnich dniach ogromne rozmiary. Na froncie na zachód od Pekinu przyszło do bitwy, najkrwawszej od rozpoczęcia działań wojennych, w której wzięło udział po obu stronach około 300 tysięcy żołnierzy. Wojska japońskie wspomagane przez artylerię i lotnictwo, przełamały front i rozbiły jedną z głównych armii chińskich. Chińczycy walczą wszędzie z niezwykłą zaciętością, ulegają jednak technicznej przewadze Japończyków, zwłaszcza ich zmotoryzowanym oddziałom, zaopatrzonym w liczne czołgi. Japończycy przekroczyli rzekę Czuma i posuwają się w głąb Chin od północy, zajmując coraz dalsze miejscowości.

Na froncie pod Szanghajem Japończycy również odnieśli szereg sukcesów i zajęli miasto Lotien. Chińczycy stracili tu w ostatnim tygodniu przeszło 50 tysięcy zabitych i rannych. W mieście ludności cywilnej grozi głód, gdyż magazyny ryżu i innych środków żywności znajdują się przeważnie w dzielnicach, zajętych przez oddziały japońskie.

Lotnictwo japońskie dalej rozwija ożywioną działalność, bombardując bez przerwy głównie węzły kolejowe, drogi i składy amunicyjne po stronie chińskiej. Równocześnie okręty wojenne bombardują chińskie forty nadbrzeżne w wielkich portach morskich, Hantonie, Hong-Kong i innych. W pobliżu Hantonu zostały zatopione dwa krążowniki chińskie. Ażeby przeciąć połączenie komunikacyjne pomiędzy Hantonem a miastami leżącymi na północ od niego, wojska japońskie wylądowały w zatoce Rias.

Z DIECEZJI

Z Tarnowa.

Wieczornica artystyczna. W ramach Tygodnia Miłosierdzia organizacje charytatywne parafii katedralnej urządziły w sali „Gwiazdy“ starannie przygotowaną wieczornicę artystyczną.

Zagaił ją p. prof. Dobrowolski. Referat o potrzebie pracy charytatywnej wygłosiła p. prof. St. Frączkówna. W dalszy zakres programu weszły produkcje chóru katedralnego, śpiewy solowe z akompaniamentem fortepianu i skrzypiec, oraz duety.

Całość, zakończona dobrze odegraną fraszką „Po kweście“, wywarła na licznych widzach miłe wrażenie.

Z Kamionny. Czwarty września był u nas dniem niespodziewanej żałoby po stracie prezesa PAK., śp. Tomasza Kasznika.

Śp. Zmarły, z zawodu cieśla, pochodził z Mogiły. Większą część pracowitego życia spędził w Krakowie przy Straży Pożarnej. W Kamionnie osiadł jako emeryt-sierżant przed czterema zaledwie laty. W związku z budową kościoła, jako też zaprowadzenia A. K., wysunął się na czoło ludzi dobrej woli.

Żałobne obrzędy pogrzebowe, przy wielkim udziale parafian i 23 członków Straży Pożarnej z Krakowa z p. kapitanem Wierzbanowskim, zastępcą naczelnika i p. kpt. Durą, inspektorem Straży Poż. na czele, zamieniły się we wspaniałą manifestację, pełną szacunku i wdzięczności dla dobrego i cenionego człowieka.

Jego silny, pełen wiary i pogody charakter, ofiarne i dobre serce zapisały się w kronice Kamionny złotymi literami.

Z Mędrzechowa. Przed świętem patronalnym KSMŻ. urządził nam ks. proboszcz Papież triduum, w którym wzięły udział wszystkie druhny z parafii. W dniu święta w czasie sumy przystąpiły druhny z płonącymi świecami w rękach do Komunii św. Po nabożeństwie odbyła się uroczysta procesja.

Wieczorem na sali urządziły druhny uroczystą akademię. Złożyły się na nią śpiewy, deklamacje, oraz referaty. Pierwszy na temat „Druhna jako dobra córka Kościoła św. i Ojczyzny“ wygłosiła Z. Obarówna, a drugi „Jaką powinna być druhna“ — Świątkówna.

W czasie akademii prezeska przyjęła kandydatki, oraz odebrała od nich uroczyste przyrzeczenie.

Na zakończenie odegrano sztuczkę p. t. „W opiece Marii“. Pieśnią „My chcemy Boga“ zakończono akademię.

Olesiowa Anna.

Lekarz o sile i znaczeniu żywej wiary

Długoletni dyrektor kliniki uniwersyteckiej w Erlangen, prof. dr Müller, tak wyraża się o sile żywej wiary i modlitwy:

„My lekarze, nie możemy nie dostrzec, chociażbyśmy hołdowali światopoglądowi materialistycznemu, albo filozofii naturalnej, jaką potęgą jest wiara i modlitwa. Uważam, że dzieje się choremu wielka krzywda, jeżeli ze strony lekarza spotyka się z czymś, co wiarę jego podważyć może. Lekarz musi sobie zdawać sprawę z tego, że żadna filozofia, żadna etyka naturalna nie może zastąpić tego hartu duszy, jaki daje wiara.

Historia uczy, że kiedyś zawody lekarza i kapłana pozostawały w ścisłym ze sobą związku. Z biegiem czasu funkcje rozdzieliły się, tym niemniej nie możemy zrezygnować z dostarczania chorym tej najgłębszej pociechy duchowej“.

O służbie sióstr miłosierdzia ten sam lekarz tak się wyraża:

„W wielu wypadkach, gdy my, lekarze, nic już pomóc nie umiemy, one jeszcze umieją chorych pocieszyć, cierpliwość i nadzieję, otuchę do życia, co więcej, nawet gotowość na radosną śmierć pobudzić.

Chrześcijaństwo, które tak dobitnie, jak żadna inna religia, miłość bliźniego, a więc i opiekę nad chorymi nakazuje, powierzyło pieczę nad chorymi kobiecie. Ona z pełnym poświęceniem oddała się w służbę cierpiącym, a to zobowiązuje nas, lekarzy, do odnoszenia się do ciężkiej i pięknej pracy sióstr miłosierdzia z jak najgłębszym zrozumieniem“.



Poświęcenie sztandaru Oddz. Kat. Stow. Mężów w Chomranicach.

Z POLSKI

Konferencja Księży Biskupów. W dniach 13 i 14 września br. odbyła się w Domu Katolickim w Warszawie konferencja Episkopatu Polski z udziałem 30 Księży Biskupów. Przedmiotem narad były poza sprawami bieżącymi rozbudowa organizacyjna Akcji Katolickiej, uregulowanie pielgrzymek do miejsc uświęconych cudami, usprawnienie religijnych organizacyj młodzieży i rozpatrzenie pewnych niepokojących objawów w życiu społecznym.

Księża Biskupi wyrazili swoje wielkie ubolewanie, że Matkę Najśw. spotkało znieważenie w niemieckim piśmie.

W naradach w pierwszym dniu wziął udział JE. Ks. Nuncjusz Apostolski Filip Cortesi.

Działalność Apostolstwa Chorych w Polsce, rozpoczęta przed 7 laty przez ks. Michała Rękasa, korzysta z usług polskiego radia, nadając w każdy piątek specjalną audycję dla chorych i obejmuje swym wpływem już 1983 chorych.

Poświęcenie „Domu Pracy" w Warszawie. W dzielnicy „Annopol" w Warszawie, gdzie znajdują się również baraki dla bezdomnych, odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie „Domu Pracy" im. Kard. Aleksandra Kakowskiego dla uczczenia jubileuszu jego kapłaństwa.

W Domu tym znajdzie opiekę bezrobotna młodzież pozaszkolna.

Katolicki Uniwersytet Ludowy w Częstochowie jest organizowany przez miejscowe K. S. Mężów. Program nauk przewiduje podział na trzy roczne kursy, stanowiące zamkniętą w sobie całość.

Były wojewoda krakowski Gnoiński został zamianowany dyrektorem Funduszu Pracy.

Płoną torfowiska. W gminie Goniądzkiej koło Białegostoku płoną bez przerwy torfowiska.

W Warszawie odkryto gazetę złodziei. Zawierała ona fachowe rady dla włamywaczy, dział porad prawnych, rzeczy ciekawych, a nawet kącik matrymonialny.

ZE ŚWIATA

Uwięzienie kapłanów na Ukrainie i Białorusi sowieckiej. W ub. tyg. został aresztowany przez sowiecką policję proboszcz w Charkowie, ostatni kapłan na całej lewobrzeżnej Ukrainie sowieckiej. Również na Białorusi sowieckiej aresztowany został ks. Augło, administrator apostolski diec. mohylewskiej, a w Orszy ks. Kaszczyc. Obecnie na całej Białorusi pracuje tylko jeden kapłan.

W rocznicę zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem, w d. 12 bm. polski związek robotniczy „Ojczyzna" w Wiedniu zorganizował uroczyste nabożeństwo w kościele św. Józefa na Kahlenbergu. Ludność wiedeńska uczciła pamiątkę odsieczy w r. 1683 wielką procesją na Kahlenberg.

Józef Leszczyc 50

Słońce wśród chmur

(Powieść współczesna).

Wojtek wsunął ręce do kieszeni i szedł, sam nie wiedząc gdzie. Oddychał głęboko, jak gdyby jego zranionemu sercu było za ciasno w piersiach.

Pod kościołem dziad wyciągnął rękę po jałmużnę.

— Panie łaskawy, wspomóżcie biednego — wołał, przebierając palcami ziarnka różańca.

Minął go i dopiero po chwili sobie uprzytomnił, że ktoś się do niego odezwał, ktoś go potrzebuje... Wrócił się i podał dwa grosze...

— Panie Boże stokrotnie zapłać!...

Długo mu szumiały w uszach te słowa... Przecie ktoś raz odezwał się do niego życzliwie, spojrzał w oczy po przyjacielsku... Za te dwa marne grosze...

Wyraz wdzięczności rył mu się w pamięci, rozrastał, budząc w jego sercu jakieś mgliste, nieokreślone uczucie zadowolenia. Nie doznawał tego w swej pracy, choć nie jednemu, ale tysiącom chciał stworzyć życie nowe, wolne. Przynajmniej tak mu się zdawało.

Przed nim jakiś pan prowadził chłopczyka za rękę. Dziecko dreptało nóżkami i pytało się co chwilę: — Tatusiu, a to co?... a dla kogo to?... Ojciec odpowiadał na pytania delikatnie. — Szczęśliwi!... pomyślał Wojtek... A mój Olek?... Wzbudziło się w nim nagle dzikie pragnienie pochwycenia szczęśliwców za gardło i rzucenia o ulicę. Niech cierpią jak on, jak jego Olek... Niech będzie równość na świecie.

— Nie ma jej... nie ma... Zgański się z nim obszedł gburowato. Pije i siedzi w kompanii. W jego mowach i odwadze miał Wojtek cały punkt oparcia. A teraz ważniejsi mu jacyś nieznani osobnicy, niż on... Przecie ostatnie śmietnisko jeszcze przedstawia dla śmieciarza pewną wartość. Grzebie w nim i doszukuje się szmat, blaszek dla niego wartościowych... Człowiek chyba coś więcej warta, niż marne śmieci... A jeśli nic nie warta nawet w oczach Zgańskiego, to się upije i pójdzie nad rzekę... Ho, ho... fale go przyjmą, powitają, uścisną i będzie koniec... Sięgnął ręką do kieszeni, narachował kilkanaście groszy... Za to się nawet nie upije...

Czuł, że się w coś zaplątał i ginie, a na drodze nie ma takiego śmiałka, któryby nim potrząsnął za bary i powiedział: Człowieku, jeszcze nic nie jest stracone!...

— Gdzież tak idziecie Wojciechu?...

Wojtek dziko popatrzył wytrzeszczonymi oczyma i nie mógł znaleźć odpowiedzi na to pytanie... Staszek Skubel stał przed nim. W skołatanej głowie rodził się protest, chciał Staszka zepchnąć z drogi... Taka odpowiedź będzie najlepsza... Ale Staszek czytając w twarzy cierpienie i burzę nienawiści, dodał:

— Chodźcie, napijemy się piwa... Co to szkodzi... przecież myśmy sąsiedzi... Przyjemnie spotkać znajomego w obcym mieście... Ja funduję i proszę... Chodźcie!...

Wojtek nic nie odpowiadał, twarz mu drgała, a oczy płonęły rozdrażnieniem.

— Nikt się o tym nie dowie...

Z zachodniej części miasta dźwięk dzwonu wtargnął w ruchliwą ulicę.

— Już południe.. Chodźcie, zjemy co razem...

Pierś Wojtka rozpierała uraza do Staszka.

— Tyś mój wróg! — krzyknął, zaciskając zęby. — Ośmieszasz mnie wszędzie i tu też...

— Nie, Wojciechu... Jesteśmy wolni ludzie... Wy myślicie swoje, a ja swoje. Niech się ścierają nasze poglądy, ale my jako ludzie nie żyjmy w nienawiści. Ja walczę z tym, co mnie się wydaje złym,

W Niemczech nie wolno używać flag papieskich. Minister spraw wewnętrznych Rzeszy dr Frick zarządził ostatnio, że nie wolno w żadnym wypadku, a więc nawet podczas uroczystości kościelnych, procesyj i t. d. używać chorągwi kościelnych i flag o barwach papieskich.

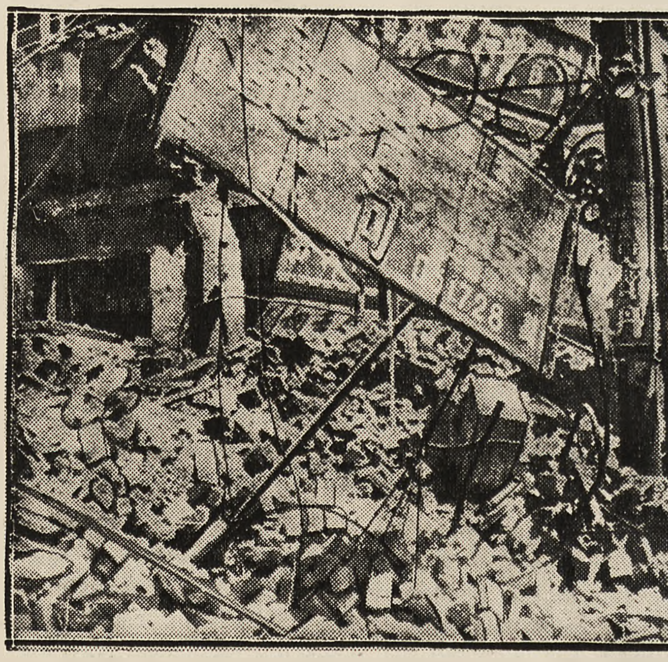
W związku zaś z zaprowadzonymi w Niemczech oszczędnościami olejów, niektóre władze zmuszają proboszczów do wprowadzania oszczędnościowych — wiecznych lampek w kościołach.

Zmarł były prezydent Czechosłowacji. Na zamku w Lanach w Czechosłowacji zmarł w 87 roku życia twórca Republiki Czechosłowackiej i pierwszy jej prezydent, Tomasz Masaryk. Był on synem cesarskiego woźnicy i początkowo był terminatorem ślusarskim w Wiedniu. Potem jednak udał się do gimnazjum i skończył studia wyższe. Był wybitnym politykiem i uczonym. Dzięki jego staraniom powstało po wojnie światowej państwo czesko-słowackie, którego został pierwszym prezydentem. Przed rokiem zrzekł się T. Masaryk władzy. Zgon jego okrył Czechosłowację wielką żałobą. Pogrzeb odbył się w ub. wtorek w Lanach.

Ministrem sprawiedliwości w Chinach został ostatnio katolik dr Sie Koan Cheng, pierwszorzędny prawnik, ceniony w całym kraju.

Północne Włochy nawiedziły śnieżne nawałnice.

12-letni syn Stalina Wasyl został podobno porwany przez kontrrewolucjonistów, nieprzyjaciół Stalina.



Groza wojny w Chinach. Domy w Tientsinie zburzone po ataku aeroplanów japońskich.

---

ale ludzi nie spycham w błoto, bo każdy ma w sobie coś dobrego. Ot ostatnio. Widziałem, jakeście dziadowi dali jałmużnę.

— No, nie jesteś szpiclem? — mówił nieco udobruchany Wojtek.

— Nie Wojciechu, to było przypadkiem... ale ten szczegół mi powiedział, że w was się odzywa dobroć.

Wojtek westchnął, wzruszył ramionami i obejrzał się dookoła. Na jasnym szlaku błękitnego nieba szybowały jaskółki, spuszczając się czasem w wąską uliczkę.

— To chodźmy... Poznam się, czyś człowiek...

— Ja pójdę pierwszy, wy idźcie opodal za mną. Choćbyśmy spotkali znajomych, to się nie domyślą.

W skromnej jadłodajni toczyła się rozmowa o pogodzie, o sianokosach. Właściwie tylko Staszek mówił. Wojtek siedział, jadł, przytakiwał, a za każdym otwarciem drzwi patrzył lękliwie, czy przypadkiem kto znajomy nie wchodzi.

Przełamawszy pierwsze lody szedł Staszek dalej. Wspominał o misjach, o wizytacji biskupiej.

— Wy to może wszystko, Wojciechu, uważacie za ciemnotę, ale jesteście w błędzie, jak wielu, wielu innych, nawet wykształconych ludzi. Utarło się takie przekonanie u tych, którzy chcą uchodzić za postępowych, żeby mieć inne zapatrywania na religię niż ogół. Ponieważ wiara jest silnie zakorzenioną w duszy i życiu wieśniaczym, stąd też wszelka nieuzasadniona krytyka niewiary ma być w opinii takich ludzi wyrazem wyższości, wolności i postępu... W tym tkwi całe nieporozumienie. Ja nie wierzę w to, żebyście wy, Wojciechu, w nic nie wierzyli. Na pewno was bije w oczy prawda i do refleksyj naprowadza, lecz to w sobie tępicie, tęskniąc może czasami za religią, ale z jakimiś nowymi formami, boście nie zrozumieli należycie tej, w której wasza młodość upłynęła. Mylą was pozory, cienie. Przykra i tragiczna teraźniejszość, na którą się składały lata, przypisujecie religii, Kościołowi, nie chcąc wniknąć w istotne przyczyny. Teraźniejszość przygotowali nam poprzednicy i kują współcześni ludzie. Jeśli kto chce poprawić świat, to musi wpierw poprawić ludzi, nauczyć ich świętych praw miłości i sprawiedliwości. Kto takimi ożywiony myślami, ten zrozumie potrzebę apostolstwa Akcji Katolickiej, do której zaprzęgają się ludzie dobrowolnie, nie dla celów partyjnych, ale wieczystych.

— Mnie tam już nie zwerbujesz...

— Nie o to mi chodzi... Do tego nie każdy się nadaje. Wszak Akcja Katolicka nie obiecuje złotych gór — nie płaci, a pierwszym jej celem nie są dobra materialne, ale duchowe. Apostolstwo nakazuje nam miłość. Wyciągam do was rękę. Zapomnijcie o tym, co było. Ja zapominam... Ojciec umierając prosił mnie, bym się nie mścił. On też pragnął zgody. Zwalczam wasze złe poglądy, ale nie poniżam was, jako człowieka.

Wojtek patrzył na niego z ukosa i stukał wielkim palcem po krawędzi stołu. Oplatywały go jakieś niewidzialne nici, a świadomość, że nie umie z łatwością przeciwstawić się dziwnym słowom, budziły uczucie niezadowolenia z siebie.

Podali sobie ręce na ulicy i rozeszli się. Wojtek poczuł, że jednak coś tkwi w tym Staszku, co mogłoby ich zbliżyć i złączyć.

Zgański przyjął Wojtka chmurnie. Wysłuchał sprawozdania o decyzji Jaśka z surową, jakby skamieniałą twarzą...

— Za co wyście brali pieniądze? — krzyknął. — Ręczyliście za tego smarkacza, a teraz z żalami mi tu przychodzicie?...

Chodził nerwowo po izbie... wreszcie zadecydował:

— Za to odpokutuje Skubel... Dziś ma jego dom pójść z dymem!... Zrozumiano?...

— Ja... tego nie zrobię — wyszeptał drżący Wojtek.

— To ja zrobię!... Wynoś mi się w diabły, ty tchórzu... A jak piśniesz, to kula w łeb... (C. d. n.).

GOSPODARSTWO

Suszenie, międlenie i trzepanie lnu.

W przerobie słomy lnianej na włókno sposobem gospodarskim mamy trzy czynności: 1) suszenie, 2) międlenie, 3) trzepanie.

Suszenie. Najlepszym suszeniem jest wystawienie na słońce. Ponieważ w naszym klimacie, w okresie przerobu słomy lnianej na włókno, tj. jesienią, mało jest dni słonecznych, przeto nieraz z konieczności suszyć musimy sztucznie.

Najczęściej stosowanym było dotychczas suszenie słomy lnianej w piecach chlebowych. Dzisiaj jednak już tego się nie robi. Zalecenia godnym jest budowanie specjalnych, zbiorowych suszarni.

Międlenie wykonuje się na zwyczajnej cierlicy, co jest bardzo żmudną robotą. Cierlica to rodzaj nożyc drewnianych, złożonych z dwóch części. Dolna część posiada dwie wąskie, długie wcinki, górna część w kształcie drewnianego noża o dwóch ostrzach jest jednym końcem z dolną częścią zawiasowo połączona, a na drugim końcu posiada rękojeść. Przy pracy kładziemy lewą ręką garstkę słomy lnianej na dolną część nożyc, a górną częścią uderzamy, pociągając przy tym garstkę słomy za każdym uderzeniem coraz dalej. Nóż uderzając o słomę trafia na wcinki i łamie części drzewne. Czynność tę powtarza się dotąd, aż części drzewne zostaną połamane i paździerze w większej części z włókna wytrącone. Praktyczniejszym już będzie zastosowanie walców ręcznych, karbowanych, które w zupełności zastąpią miedlicę. Po kilkurazowym przepuszczeniu między walcami len zostaje całkowicie wymiędlony.

Wymiędlony len należy złożyć w suchym, a nieprzewiewnym miejscu, ażeby odwilgotniał. Len wprost z suszarni wzięty nie powinien być trzepanym, bo skutkiem przesuszenia włókna przy trzepaniu łatwo by się łamał, dając dużo pakuł, a mało długiego włókna.

Trzepanie ręczne jest nadzwyczaj uciążliwe i nigdy nie pozwala dokładnie oddzielić włókna od paździerzy. Dobrze jest zastosować belgijski trzepak. Jest to narzędzie bardzo tanie i na wsi przez miejscowego kowala i stolarza z łatwością wykonane być może. Na żelaznej osi z korbą umocowuje się cztery jesionowe skrzydła. Skrzydła wprowadza się w ruch obrotowy ręcznie za pomocą korby, len zaś umieszcza się na pionowej desce tak, żeby skrzydła, szybko obracając się, uderzały o zmiędlony len. Dobrze by było sprowadzić jeden trzepak belgijski na wzór, a dalsze trzepaki, wzorując się na sprowadzonym, mógłby kowal wykonać znacznie taniej.

Przez trzepanie usuwa się z włókna, które przeszło przez międlenie, paździerze i zanieczyszczenia. Prostym przyrządem, używanym do trzepania, jest narzędzie złożone z deski ustawionej pionowo na postumencie. Poniżej górnej krawędzi znajduje się wycięcie. Do tego wycięcia wkłada się garść lnu międlonego i uderza się w zwisające włókna drewnianym nożem. Trzepak belgijski jest zbudowany podobnie z tym, że noże osadzone są na kole, poruszanym przy pomocy korby.

Następnie włókno się czesze, przędzie i przerabia na płótno.

Jak zużytkować słomę wobec braku paszy.

Słomę zasadniczo winno się podawać bydłu w całości, wtedy bowiem zwierzęta wybiorą z niej co najlepsze i najpożywniejsze, pozostawiając części twarde, mniej pożywne, których następnie używa się na podściółkę. W bieżącym roku, wskutek dotkliwego braku paszy, można użyć każdą słomę na paszę, tak ozimą, jak i jarą (jak wiadomo, najlepsza jest jara), trzeba ją jednak odpowiednio przyrządzić. W tym celu tnie się słomę na sieczkę, pamiętając, że sieczka dla bydła winna być przynajmniej długości 3 cm., dla koni i owiec około 2 cm. Krótszej sieczki zwierzęta często nie żują, a całą połykają, co bywa powodem zaburzeń żołądkowych, u koni kolki. Taką pociętą na sieczkę słomę po okraszeniu zwierzęta są zmuszone całą zjeść. Nawet brudną słomę, zamuloną, można jeszcze zużytkować po uprzednim pocięciu na sieczkę i wypłukaniu dokładnym w wodzie na rzece, lub też w beczce.

Można sieczkę poddać zaparzeniu przez samozagrzanie. Dla tego celu należy przygotować beczkę lub kadź, które się wypełnia sieczką, zmoczoną wodą w stosunku około jeden i pół litra wody na 1 kg. sieczki tak, by sieczka przy ściśnieniu w garści zbijała się słabo, a nie wydzielała wody. Po silnym utłoczeniu przykrywa się kadź deską (przykrywą) i przyciska kamieniem. Za 24—36 godzin sieczka może być użyta na karmę, nabiera wtedy przyjemnego smaku i zapachu przez zakiszenie. Dobrze jest mieć 3 kadzie, aby stale była świeża pasza. Co jakiś czas kadzie należy bielić wapnem.

Oczywiście przy tego rodzaju mało pożywnej, objętościowej paszy należy zwierzętom podawać treściwą karmę w postaci otrąb, zbóż i t. p.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Urodzaje są o kilkanaście procent niższe. Przy porównaniu tegorocznych zbiorów ze zbiorami z ubiegłego roku okazuje się, że w tym roku mamy w całym kraju pszenicy mniej o 16 procent, żyta o 12 i pół proc., jęczmienia o 11 proc., ziemniaków o 7 proc.

Sytuacja na rynkach zbożowych jest pomyślniejsza, jak zeszłego roku. Zbiory pszenicy w Europie szacowane są na 420 mil. cet., to jest o około 12 mil. cet. więcej, aniżeli w ub. roku. Tegoroczną nadwyżkę wywozową szacować należy na około 191 mil. cet., a ogólne zapotrzebowanie przywozu na 165 mil. cet. tak, że pozostaje nadwyżka w ilości 26 mil. cet.

Wywóz jaj z Polski napotyka na trudności. Po utracie rynku hiszpańskiego, obecnie grozi utrata rynku austriackiego. Węgry z nami zaczynają konkurować, uzyskując wielkie zniżki cła dla swego wywozu jaj do Austrii.

Futra sprowadzamy z zagranicy. Jak się okazuje, w ciągu pierwszego półrocza bież. roku wartość importu skór futrzanych osiągnęła blisko 14 milionów złotych. Najwięcej sprowadzono skórek soboli, lisów srebrnych, gronostajów i t. p. Z tego widać, że nasze hodowle zwierząt futerkowych mają szanse rozwoju.

Polskie odmiany żyta nadają się na ziemie francuskie. Sprowadzane z Polski do Francji szlachetne odmiany żyta okazały się doskonałymi. Podczas gdy krajowe żyto francuskie dawało 4 kg. 30 dkg. z kilograma ziarna, to żyto polskie wydało aż 41 i pół kilograma. Najlepiej przyjęły się odmiany żyta Mikulickiego i Puławskiego.

Ceny zboża. W Krakowie płacono na giełdzie za 100 kg.: żyto 23—24 zł., pszenicę 29—29.50 zł., jęczmień 20—20.50 zł., owies do 20 zł.

W jakiej cenie są konie. Na targowicy krakowskiej płacono za konie ciężkie 400—700 zł., za lekkie 200—450 zł., za rzeźne 50—120 zł.



Przedstawiciele armij państw północnych Finlandii i Estonii gośćmi wojska polskiego. Gen. Stachiewicz wita na lotnisku warszawskim przybyłych generałów zaprzyjaźnionych armij.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.
We Francji z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: $^1/_{16}$ 6 zł. $^1/_8$ 12 zł. $^1/_4$ 25 zł. $^1/_2$ 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.